



## MOLESTOWANIE W TEATRZE

# Wszyscy wiedzieli

**Dziewczyny patrzyły ze zgrozą, kiedy namawiałam, by zgłosiły, że były molestowane. Pytały, czy nam uwierzą. W końcu wymyśliły, że pójdą na rozmowę do sprawcy**

TEKST RENATA KIM ILUSTRACJA PIOTR CHATKOWSKI

**T**o była czwarta próba. – Leżałam z kartką na scenie, gdy włożył mi rękę pod szlafrok. Drgnęłam. Nie ze strachu, tylko ze zdziwienia. Jeszcze pracujemy nad tekstem, nie ma miejsca na dotykanie aktorki. Odsunęłam się. Potem była kolejna scena: pan Krzysztof mówił swój tekst, przybliżając usta do moich. Prawie ich dotykał. Znowu się odsunęłam – opowiada Anna. Grała w komedii niewierną żonę, to była jej pierwsza rola po skończeniu studium aktorskiego.

To właśnie tam poznała pana Krzysztofa – tak zawsze nazywa aktora i właściciela małego teatru. Lubiła go jako wykładowcę. – Nie dostałam się do szkoły teatralnej. A on do mnie zadzwonił pół godziny po tym, jak stałam pod listą, na której nie było mojego nazwiska. Totalna euforia, będę grać! – wspomina aktorka.

Przez pierwsze tygodnie byli w teatrze sami. – Pan Krzysztof, który grał mojego kochanka, zamykał drzwi i zaczynaliśmy próbować. Nie widziałam w tym nic złego, po prostu pracowaliśmy – mówi.

Zaniepokoiło ją dopiero to wkładanie rąk pod szlafrok. Potem było coraz gorzej. – Bez pytania rozwiązał mi szlafrok. Nie było tego w scenariuszu. Miałam na sobie tylko majtki, położył mi rękę na nagiej piersi. Wytrzymałam trzy zdania i powiedziałam: „Panie Krzysztofie, wystarczy”. Odsunął się, powiedział: „Bo ja jestem taki zaangażowany”. Ale kiedy powtórzyliśmy scenę, zrobił to samo. Nie usłyszał mojego „nie” – wspomina Anna.

Nie poda nazwiska, tak doradziła jej adwokatka.

Odetchnęła z ulgą, kiedy do prób dołączył znany śląski aktor, który grał jej męża. Przychodziła z nim do teatru i razem z nim wychodziła. – Myślałam, że pan Krzysztof przestanie mnie obmacywać, ale nie, robił swoje.

## PRZEKRACZANIE GRANIC

– **W TYM ZAWODZIE** CIAŁO I EMOCJONALNOŚĆ to narzędzia pracy. Już w szkole młodzi ludzie są trenowani, by rezygnować z granic, ze wstydu. A kiedy aktorka skarży się, że czuje się wykorzystana i molestowana, najczęściej słyszy: nie przesadzaj, to taki starszy pan, on tak ma – mówi Alina Czyżewska, aktorka, członkini stowarzyszenia Sieć Obywatelska Watchdog Polska.

Latem ubiegłego roku dostała telefon od osób pracujących w Teatrze Powszechnym w Radomiu. Opowiadały, że dyrektor dopuszcza się dyskryminacji, mobbingu i molestowania seksualnego, a właśnie startuje w konkursie na kolejną kadencję. – Z prezesem Fundacji przeciw Kulturze Gwałtu, mec. Adamem Kuczyńskim, wysłaliśmy do komisji konkursowej i prezydenta Radomia list z prośbą, by nie rozstrzygać konkursu do czasu wyjaśnienia wątpliwości. Żadne medium nie zareagowało. Jak mogą się czuć ofiary, skoro tak szokująca sprawa albo nie obchodzi lokalnych dziennikarzy, albo chowają głowę w piasek? Zmowa milczenia powoduje, że ofiary też milczą – mówi Czyżewska.

Robert wiele razy widział w radomskim teatrze, jak dyrektor obejmuje albo przytula aktorki mimo ich sprzeciwu. Koleżanki opowiadały mu, że umawiał się z nimi na rozmowę, po czym dzwonił i proponował, by spotkanie odbyło się w restauracji. – Okazywało się, że restauracja jest 100 kilometrów od Radomia. Kolacja się przedłużała, dyrektor proponował, że zapłaci za nocleg. Mojej przyjaciółce zaproponował spacer, po czym wywiózł ją do Kazimierza nad Wisłą. Pisała mi SMS-y, że się boi – opowiada aktor. Od dawna nie pracuje w radomskim Powszechnym. Jest przekonany, że wszyscy wiedzieli, co się tam dzieje.

– Dziewczyny nie zdecydowały się na formalne zgłoszenie molestowania. Poszły porozmawiać z prezydentem, a on ogłosił nowy konkurs, którego dyrektor omal nie wygrał. Teraz pracuje w Lesznie – mówi Alina Czyżewska. Rozumie, dlaczego aktorki nie chcą zeznawać. – Chcą być aktorkami, a nie molestowanymi aktorkami. Nie chcą być postrzegane przez pryzmat krzywdy, jakiej doznały. Przetrwały ją i nie chcą do niej wracać. Może głośne mówienie o tym doda im odwagi – mówi Czyżewska, która jest też koordynatorką Pogotowia Prawnego Kultury Niepodległej.

## NIC ZŁEGO?

– **DLACZEGO TAK PÓŹNO?** PRZECIEŻ WSZYSCY W KRAKOWIE wiedzieli od lat – pomyślał Sylwester Biraga, dyrektor warszawskiego Teatru Druga Stręfa, kiedy usłyszał, że pracownice Teatru

Bagatela oskarżyły dyrektora. I sam sobie odpowiedział: ofiary molestowania milczą ze strachu. – To strach przed oceną środowiska, strach, że nie znajdą potem żadnej pracy, bo będą miały łatkę trudnych. Nie ma środowiskowej solidarności z ofiarą – tłumaczy.

Przekonała się o tym Patrycja Babicka, kierowniczka działu kreacji w Bagateli, jedna z tych, które głośno powiedziały: tak, byłam molestowana. Kiedy sprawę nagłośniły media, wiele osób trzymało stronę dyrektora. „Kolega aktor zbesztął jedną z dziewczyn: „Co wy robicie, niszczyte teatr” – opowiadała Babicka w portalu teatralny.pl.

Długo przekonywała sama siebie, że dyrektor nie robi nic złego. Polizał w szyję na powitanie? Koleżanki mówiły, że to normalne, to taki erotoman-gawędziarz. Dopiero kiedy złapał ją na korytarzu i próbował pocałować, uznała, że przekroczył granice. Na początku stycznia został zatrzymany, trzy tygodnie później stracił stanowisko.

Babicka uważa, że teatry, w których dyrektor jest niemal bogiem, to idealne miejsca do nadużyć. Ten w Bagateli nie rozumiał, że aktorka „podpisując angaż, nie wyraża zgody, żeby reżyser-dyrektor klepał ją po tyłku” – mówiła.

#### UWIELBIAŁ ROZBIJAĆ PARY

– **WYPOWIEDZENIE** NOSIŁAM W TOREBCE dwa miesiące. Czekałam na moment, gdy znowu mnie poniży albo obrazi – opowiada Agnieszka. W teatrze, o którym opowiada, grała ponad 40 spektakli w miesiącu, była ulubienicą dyrektora.

– Proponował mi wspólne wyjazdy. Komentował wygląd, mówił, że ładnie mi w spódniczce. Niby nigdy nie powiedział wprost, że chce ze mną pójść do łóżka, bo pokazałam mu od razu, że nie jestem zainteresowana tego typu relacją, ale po próbie potrafił wsadzić mnie do samochodu i wywieźć na obiad za miasto. Raz chciał mnie pocałować. Uciekłam. Gdy przestałam się na to zgadzać, przestał mnie obsadzać, mimo że miałam świetne recenzje. Grałam tylko w spektaklach dla dzieci – opowiada. Nie powie, o jaki teatr chodzi, bo mimo że już tam dawno nie pracuje, boi się dyrektora.

Uwielbiał rozbijać pary: kiedy dowiadywał się, że aktorka jest z kimś z teatru, zwalniał go.

– Mój pierwszy chłopak przyjechał na próbę i dowiedział się, że ktoś inny gra jego rolę. Z drugim się ukrywaliśmy – do teatru wchodziliśmy osobno, nie rozmawialiśmy na próbach. A i tak się dowiedział, od razu chłopaka wyrzucił – wspomina Agnieszka.

Nie znosił sprzeciwu. – Próba w przeddzień premiery trwała do drugiej nad ranem, a potem znowu od ósmej. Pamiętam tylko, że reżyserka krzyknęła: „Łapcie ją, bo mdleje”. Dyrektor nie zapytał, jak się czuję, tylko mówił, że źle śpie-

**” Kiedy opowiadała, jak bardzo czuła się przez niego zeszmazona, siedział z głową złożoną na rękach. Mówił, że nigdy nie miał wobec mnie złych zamiarów, chciał tylko robić piękną sztukę**

ANNA

wam. Powiedziałam, że muszę odpocząć, bo nie dam rady wejść wieczorem na scenę. Nie chciał mnie wypuścić – wspomina Agnieszka.

Ale wypowiedzenie położyła na stole dopiero wtedy, kiedy okazało się, że nie ma jej w obsadzie żadnego spektaklu. – Chwilę później przybiegła jego sekretarka, roztrzęsiona, bo się na niej wyżył. Prosiła: „Niech się pani zastanowi, pan dyrektor czeka na przeprosiny”.

Czuła ulgę, ale się bała. – Inne aktorki pukały się w głowę, że jestem nienormalna, nikt tak nie robi. Tak były zmanipulowane i zastraszone, spora część zespołu chodziła do psychiatry. A ja dwa miesią-

ce później grałam już w innym teatrze. I nikt mnie nie traktował tak jak ten pan.

#### TO BYŁ CIĘŻAR

– **DO PREMIERY** BYŁO CORAZ BLIŻEJ, a pan Krzysztof wciąż próbował mnie dotykać, całować. I cały czas obserwował, przenikliwie, wręcz penetracyjnie. Gdziekolwiek poszłam, człapał za mną przygarbiony, czułam jego oddech na plecach. Zawsze był o 5 centymetrów za blisko – opowiada Anna.

– Kiedy był ze mnie zadowolony, przytulał, głaskał, kładł głowę w zagłębieniu mojej szyi. Mówił, że potrzebuje czułości. Nigdy nie powiedziałam: proszę mnie nie przytulać. Najczęściej obracałam to w żart. Nie chciałam go urazić, był moim pracodawcą.

Aktor grający jej męża widział, co się dzieje. – Starał się mnie chronić, czułam się bezpieczniejsza. Pan Krzysztof zaczął się złościć. Sypał mu się tekst, w scenach ze mną było jeszcze więcej rozwiązywania szlafroka – opowiada aktorka.

Nie chciała, żeby praca na scenie tak wyglądała, ale cieszyła się, że ją ma. – To był mój debiut, czułam, że złapałam pana Boga za nogi, a pan Krzysztof jest moim zbawicielem – krzywi się.

A potem była premiera, tydzień przerwy i kolejny spektakl. Najgorszy w jej życiu, ledwie dotrwała do końca. – Tam była scena, w której musiałam go pocałować. Zawsze robiłam to technicznie, ale przytrzymał moją głowę, wsadził język do gardła i trzymał aż do końca sceny. Co miałam zrobić? W pysk mu dać? Na oczach widzów? Poczulałam się zgwałcona.

Uznała, że aktorstwo nie będzie miało dla niej sensu, jeśli nie zgłosi tej sprawy formalnie. Poczula – jak mówi – misję.

#### ILE OSÓB SKRZYWDZIŁIŚCIE?

**KIEDY ALINĘ CZYŻEWSKĄ** POPROSZONO o przemówienie na konferencji „Zmiana – teraz. O czym milczeliśmy w szkołach teatralnych”, rozesała ankietę do studentów i absolwentów z pytaniem, czy doświadczyli jakiegoś rodzaju przemocy. – Wielu mówiło, że nie chcą do tego wracać. Nigdy nie pracowali w zawodzie właśnie z powodu upokorzeń, jakich doznali w szkole. Inni opowiadali o poniżaniu, wy-

śmiewaniu i zastraszaniu jako metodzie edukacyjnej – wylicza Czyżewska.

Niektórzy byli ofiarami przemocy fizycznej, ale najwięcej było opisów molestowania. „Bardzo zdolny facet, tylko do studentek podchodzi tak, że czujesz się jak kawałek mięsa. Nie respektuje granic, dotyka, oblepia wzrokiem, komentuje ubiór w sposób co najmniej dwuznaczny, ewidentnie podrywa”.

Inna opisywała profesora, który przez cały semestr powtarzał, że „powinno nastąpić jakieś przekroczenie w ciele”, a w końcu powiedział, że powinna się masturbować w trakcie tej sceny.

Skarżącym się studentom wykładowcy mówią: „każdy musi to przeżyć” albo: „przesadzasz, jest po prostu wymagający”. Słyszą, że takie metody mają pomóc odnaleźć się w zawodowym świecie, bo w teatrze nie będzie im łatwo. – Absurd. To tak, jakbyśmy bili dziecko, by je przygotować na to, że może dostać kopa w dorosłym życiu. Przemocowe metody są usprawiedliwiane również tym, że aktora trzeba „otworzyć”. Mam więc pytanie do profesorów: czy sprawdziliście efektywność swoich metod? Ile osób trwale skrzywdziliście? W ilu zabiliście miłość do teatru? – pytała na warszawskiej konferencji Czyżewska.

Studenci i wykładowcy z innych krajów byli zdumieni tym, co w Polsce nazywa się metodami pracy. – Mówili: przecież aktor nigdy nie przestaje być człowiekiem, on też odczuwa wstyd, skrępowanie. Na studiach powinno się uczyć z tym pracować i to oswajać – mówi.

– Przez lata takie sprawy były zgłaszane, ale zaraz je wyciszano. Studentom mówiono: „trzeba wytrzymać, profesor jest nie do ruszenia” – opowiada Agata Adamiecka-Sitek, rzeczniczka praw studenckich w warszawskiej akademii teatralnej. Omawia ze studentkami i studentami kodeks etyki i przepisy antymobbingowe i antydyskryminacyjne przyjęte po ujawnieniu w akademii reżysera, który molestował studentki. – Długo potrwa, zanim rzeczywiście zaczną przynosić skutki. Jeszcze wiele pracy przed nami, by studiujący uwierzyli, że jeśli zgłoszą jakieś nadużycie, uzyskają realną pomoc – mówi.

Reżyserka Marta Miłoszewska uważa, że mówienie wyłącznie o sprawie jednego molestującego profesora to wylewanie dziecka z kąpielą. – Mamy ogromny problem systemowy. A w każdym takim problemie wszyscy marzą, by wskazać czarną owcę, bo wtedy można się od niej odciąć, umyć ręce i powiedzieć, że nie ma już problemu. A to nieprawda.

### **NIKT SIĘ NIE SKARŻYŁ**

– **KILKA LAT MIESZKAŁAM** W WIELKIEJ BRYTANII. Tam pan Krzysztof już dawno straciłby pracę, a tutaj dyrektor teatru, w którym ma etat, wysłuchał mnie i powiedział: „Słyszę o Krzyśku od 20 lat”. Słyszał, ale nic nie zrobił, bo nikt do niego nie przyszedł z formalną skargą. Powiedział, że mi wierzy, podziwia moją odwagę, ale żeby działać, musi mieć więcej świadectw molestowanych dziewczyn – wspomina Anna.

Znalazła inne ofiary. – Patrzyły na mnie ze zgrozą, kiedy namawiałam, by zgłosiły molestowanie. Pytały, czy nam uwierzą. Jedna opowiadała, że reżyser onanizował się przed nią, ale ona w tej scenie była całkiem naga, więc chyba nie może się skarżyć. W końcu wymyśliły, że pójdą na rozmowę do sprawcy. Pytałam, po co? Nawet nie usłyszymy „przepraszam”, zachowujecie się jak podręcznikowe ofiary. Ale one się bały – wspomina aktorka.

Znalazła adwokatkę, spotkały się z Krzysztofem. On też przyprowadził prawnika. Kiedy opowiadała, jak bardzo czuła się przez niego zeszmaccona, siedział z głową złożoną na rękach. – Oświadczył, że moje oskarżenia to jego wielka porażka. Nigdy nie miał wobec mnie złych zamiarów, chciał tylko robić piękną sztukę – mówi Anna.

Jej prawniczka twierdzi, że jeśli nie zgłoszą się inne molestowane kobiety, ma bardzo małe szanse na wygraną w sądzie. Ale nie rezygnuje. – Staralam się wytłumaczyć dziewczynom, że tu nie chodzi o nas, tylko o następne aktorki, które pan Krzysztof będzie molestował. Czego jeszcze potrzeba? Żeby którąś zgwałcił? **N**

WSPÓŁPRACA NATALIA FABISIAK

[renata.kim@newsweek.pl](mailto:renata.kim@newsweek.pl)